

## DWIE WOŁYŃSKIE DECYZJE O. SERAFINA KASZUBY<sup>1</sup>

Życie każdego człowieka jest stałym odpowiadaniem na różnorodne wezwania, jakie niesie ze sobą przemijające zjawisko czasu. Człowiek wierzący dostrzega w tych wezwaniach wołanie samego Boga i odpowiada nie losowi czy fatum, ale wzywającemu go, a równocześnie miłującemu Bogu. Jesteśmy zatem w ramach problematyki powołania i jego odczytywania, taką też problematyką chcemy się zająć w odniesieniu do pewnego etapu życia Sługi Bożego Ojca Serafina Kaszuby z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

Przedmiotem niniejszego przełożenia będą dwie decyzje, jakie Sługa Boży podjął w związku z przyjęciem pracy duszpasterskiej na Wołyniu w latach drugiej wojny światowej, a następnie z pozostaniem na Ziemi Wołyńskiej w czasie wysiedlania Polaków z tamtej ziemi, gdy niesprawiedliwym wyrokiem zmowy jałtańskiej przypadła ona naszemu odwiecznemu wrogowi, Rosji sowieckiej.

Podjęte decyzje będziemy chcieli zobaczyć na tle wspomnianej już problematyki powołania, a także na tle uwarunkowań historycznych, które sprawiają, że rozważane decyzje nabierają wyraźnego charakteru heroicznego. Przeprowadzane tu rozważania trzeba więc lokować w zakresie teologii duchowości oraz nauki historii. W ten interdyscyplinarny kontekst wejdziemy od strony biblijnej i rozpoczniemy od Jezusowego wezwania:

### "Pójdź za Mną !"

Stary i Nowy Testament ukazują wiele scen powołania, w których człowiek, zazwyczaj niespodziewanie, spotyka się z wzywającą go wolą Bożą, na którą ma odpowiedzieć swym posłuszeństwem.

Bóg wezwał Abrama: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę* (Rdz 12,1).

Wezwanie skierowane zostało do Mojżesza, gdy pasł owce, swego teścia, Jetry (Wj 3), do Gedeona (Sdz 6, 11-24) i Samuela, gdy Bóg kilkakrotnie wołał go po imieniu (1 Sm 3, 2-14). Dawid został powołany od zajęć pasterskich, gdy Samuel udzielił mu namaszczenia (1 Sm 16, 1-13). Czytamy także o powołaniach proroków, a ze specjalną ekspresją zostały przedstawione powołania Izajasza (Iz 6), Jeremiasza (Jr 1, 4-12) oraz Ezechiela (Ez 1).

Szczególnym biblijnym rozważaniem na temat powołania prorockiego jest Księga Jonasza, w której przedstawiono bezskuteczną ucieczkę przed głosem Pana.

Ukoronowaniem całej serii opowiadań o powołaniu jest nowotestamentalna scena zwiastowania, w której opisane zostało powołanie Maryi, na które Ona odpowiada: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa* (Łk 1, 38).

Jezus, Syn Maryi, kieruje do wybranych ludzi swoje wezwanie: *Pójdź za Mną !* Słyszają je rybacy nad jeziorem Genezaret (Mk 1, 16-20), słyszy Filip (J 1, 43) i celnik Lewi, siedzący w komorze celnej (Mk 2, 13). Słyszy to wezwanie także bogaty młodzieniec, który zachowywał wszystkie przykazania od swej młodości, zasłużył na Jezusowe spojrzenie z miłością, ale nie miał odwagi opuścić swej majątności (Mk 10, 20-22).

Jezus będzie szerzej tłumaczył uczniom na czym polega to pójście za Nim: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie*

---

<sup>1</sup> Referat wygłoszony na sympozjum poświęconym życiu i działalności O. Serafina Kaszuby 5 marca 1994 roku w Auli WSD Braci Mniejszych Kapucynów w Krakowie; wydrukowany w *Materiałach z Sympozjum* oraz przedrukowany w *Wołanie z Wołynia* po polsku i po ukraińsku.

*naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je (Mk 8, 34n).*

Jezusowe wezwanie ma szczególnie charakter, wzywa ono do postępowania śladami Tego, którego pokarmem jest pełnić wolę Ojca i który przyszedł nie po to, aby Mu służyło, ale po to, aby służyć i dać życie swoje za wielu. To postępowanie za Jezusem ma bardzo osobisty odcień i w samym wezwaniu brzmi to wyraźnie, jest ono wezwaniem, aby iść za Nim, za Jezusem, za Tym, który spogląda ma wezwanego z miłością.

### **Nieustanne wołanie Boga**

W tych kategoriach rozważamy każde chrześcijańskie powołanie, a szczególnie powołanie do naśladowania Jezusa w ślubowanym posłuszeństwie, ubóstwie i czystości. W tych kategoriach mówimy o powołaniu zakonnym, którego uczestnikiem był Ojciec Serafin Kaszuba. Odczytał on to swoje powołanie, wstąpił do zakonu i złożył w nim wieczystą profesję.

Wydaje się, że w ten sposób człowiek odpowiada na wezwanie Boga i dalszy ciąg jego życia jest już jedynie prostą konsekwencją dokonanych wyborów. Tak jednak nie jest. Chrystus nadal staje na życiowej drodze wybranego i raz po raz powtarza swoje wezwania. Uczy nas tego także Ewangelia, gdy kilkakrotnie mówi o Jezusowym wezwaniu kierowanym do Szymona - Piotra. Najpierw przyprowadził go do Jezusa jego brat, Andrzej, a Jezus nazwał Szymona *Skalą* (J 1, 41n), następnie Jezus do obu braci nad jeziorem Genezaret mówi: *Pójdźcie za Mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi* (Mk 1, 17), a przy Ostatniej Wieczerzy poleca Piotrowi, aby utwierdzał swoich braci (Łk 22, 32). Po trzykrotnym wyznaniu miłości przez Piotra, Zmartwychwstały Chrystus zapowiada mu rodzaj jego śmierci i znów powtarza swoje: *Pójdź za Mną !* Zostaje to powtórzone jeszcze raz w odpowiedzi na pytanie Piotra, co będzie z Umiłowanym Uczniem. Chrystus mówi: *co tobie do tego? Ty pójdź za Mną !* (J 21, 1-22).

Podobnie jest w życiu każdego człowieka. Raz dana odpowiedź na wezwanie Chrystusa, wiele razy musi być powtarzana, gdy Chrystus kieruje nowe wezwania. Przyjęte i realizowane powołanie nie zwalnia od dalszej czujności i wsłuchiwania się w głos, który może się w każdej sytuacji powtórzyć, głos Bożego wołania.

Nawet praktykowanie zakonnego posłuszeństwa, w którym normalną drogą dochodzenia do powołanego woli Bożej jest polecenie przełożonych, nie eliminuje z ludzkiego życia takich sytuacji, w których Chrystus osobiście jakby staje obok i zwraca się znów ze swoją propozycją *co ci do tego, ty pójdź za Mną !*

Takie sytuacje (wybrane z wielu innych) w życiu Ojca Serafina będą przedmiotem naszego rozważania. Postaramy się zobaczyć te okoliczności, które sprawiły, że pójscie za Chrystusowym wołaniem stawało się szczególnie trudnym egzaminem miłości.

### **Na płaszczyźnie faktów**

Zapoznanie się ze wspomnianymi sytuacjami rozpoczniemy od przyglądnięcia się samym faktom w ich ujęciu raczej kronikarskim, aby później naświetlić szczególnie okoliczności. Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że z interesującymi faktami możemy zapoznać się w dużej mierze z relacji samego Sługi Bożego, którą podyktował w czasie pobytu we wrocławskim szpitalu na przełomie 1969 i 1970 roku, a którą w obszernych fragmentach przytacza O. Hieronim Warachim w swej książce o Ojcu Serafinie pod tytułem *Włóczęga Boży*, wydanej w Krakowie w roku 1991. *Wspomnienia z pracy duszpasterskiej na Wołyniu* zostały

następnie opublikowane w całości w książce pod tytułem *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, Kraków 1994, na stronach 11 - 42.

Wybuch wojny zastał O. Serafina w jego rodzinnym Lwowie, który znalazł się pod okupacją radziecką. Ponieważ lwowski klasztor kapucynów był przepełniony, Sługa Boży zamieszkał w domu rodzinnym. Stamtąd przychodził do klasztoru, aby odprawiać Mszę świętą, a także udawał się w okolice dla duszpasterskiej posługi.

4. kwietnia 1940 roku zmarła matka O. Serafina, Anna Kaszubowa. Po jej śmierci Sługa Boży stanął wobec wołania, które przyszło do niego z Wołynia. Przebywający tam O. Bolesław Wojtuń, pracujący w parafii Ludwipol, zapraszał Sługę Bożego do podjęcia pracy duszpasterskiej w opuszczonej parafii Dermanka. Po zastanowieniu się, modlitwie i szukaniu rady u innych O. Serafin zdecydował się pojechać na Wołyń, co w ówczesnych warunkach nie było łatwym przedsięwzięciem.

Droga prowadziła ze Lwowa do Równego pociągiem. *Z nędznej stacyjki rówieńskiej* - zapisano we wspomnieniach Sługi Bożego - *widoczne smukłe wieże kościoła*. Dziś nie ma już wież, a wspaniale utrzymany budynek kościelny służy jako sala koncertowa. W roku 1940 O. Serafin zatrzymał się tam w czasie podróży do Ludwipola, zanim rozklekotanym autobusem nie pojechał do Międzyrzecza. Wspaniały kościół międzyrzecki, dawna przykolegialna świątynia pijarska, dziś po pożarze czeka na ostateczne obrócenie się w ruinę, choć nadal jeszcze zachwyca swym majestatem.

W Międzyrzeczu O. Serafin dowiedział się, że parafię w Dermance objął już inny kapłan, cel uciążliwej podróży stał się więc nierealny i można było wyjechać z Wołynia. Sługa Boży jednak kontynuował drogę do Ludwipola, do O. Bolesława, zatrzymując się na pewien czas u proboszcza w Niewirkowie, podróż bowiem odbywała się okazjami.

Dziś w Niewirkowie stoją ogołocone ściany kościoła, niszczone przez deszcze padające przez prawie już nieistniejący dach, i zamieszkałe przez stada gołębi. Tylko frontowa ściana świadczy o pięknie poddominikańskiej świątyni.

Dojechawszy w końcu do Ludwipola O. Serafin zatrzymał się tam i sukcesywnie odwiedzał okoliczne parafie, zapoznając się z ciężkimi warunkami pracy duszpasterzy. Po pewnym czasie, gdy już milicja zaczęła interesować się przybyszem, przez Korzec udał się w powrotną drogę, ale w Równym dowiedział się o śmierci duszpasterza w Karasinie i postanowił się tam udać. Po podróży pełnej przygód w Boże Narodzenie Sługa Boży znalazł się w opuszczonej parafii i rozpoczął pracę duszpasterską w niezwykle ciężkich warunkach.

Pisząc o krótkim pobycie we Lwowie, po Wielkiej Nocy 1941 roku, O. Serafin tak konkluduje:

*Z tego ostatniego przed inwazją niemiecką pobytu we Lwowie nic mi nie pozostało w pamięci. Prawdopodobnie radzili mi rzucić Karasin, ale dla mnie to egzotyczne życie, do którego już przywykłem, miało swoisty urok. Zresztą byłem już cały w rękach Opatrzności i miała się zacząć nieprzewidziana droga.*

Pierwszy wołyński wybór został już dokonany, choć będzie on jeszcze stale ponawiany, gdy kolejne miejsca pracy będą przestawały istnieć.

Wspomniana inwazja niemiecka, rozpoczęta 22 czerwca 1941 roku, zastała O. Serafina w Ludwipolu, gdzie przebywał na odpuszcie z racji uroczystości Najświętszego Serca Jezusowego. Powrót natomiast do Karasina stał się niemożliwym. Zburzono plebanię, a gospodyni ledwie uszła z życiem. Sługa Boży objął więc pracę w odzyskanej kaplicy pałacowej w Bystrzycach, a po jakimś czasie znalazł się w Dermance, do której początkowo dążył i która znów była wolna.

Swą troską duszpasterską obejmował O. Serafin okoliczne miejscowości, a także miejscowości zza kordonu, w których pod okupacją niemiecką mogło powrócić życie religijne

brutalnie deptane w okresie międzywojennym przez bolszewików. Przed Świątami Bożego Narodzenia 1941 roku ukraińska milicja aresztowała Sługę Bożego, który przesłuchiwany był przez Niemców w Ludwipolu. Groźna przygoda skończyła się jednak szczęśliwie i kapłan powrócił do parafii na pasterkę. Po Świątach zaś przeprowadzał kolędę w wioskach przynależących do Dermanki, a także za kordonem, gdzie mimo niebezpieczeństw ze strony oddziałów niemieckich i partyzanckich odbudowany został kościół w Horodnicy (obecnie znów odbudowywany po kolejnym okresie panowania jedynie naukowego światopoglądu).

Życie stawało się coraz bardziej niebezpieczne, płonęły kolejne miejscowości, dokonywano straszliwych rzezi. Odbudowana Horodnica okazała się dobrym schronieniem, a po Bożym Ciele w roku 1943 spłonęła także Dermanka. Z Horodnicy też trzeba było uciekać w sam dzień odpustu Matki Bożej Szkaplerznej.

Sierpień i wrzesień 1943 roku spędził O. Serafin w Medwedowie koło Emilczyna, gdzie w szkole urządzono kaplicę. Już jednak w październiku zastawiono na kapłana zasadzkę, której cudownie uniknął, ale trzeba było uciekać. Kolejnym miejscem pobytu i pracy był Emilczyn, gdzie odbudowywano świątynię, służącą poprzednio jako fabryka. Tu także pobyt nie był długi, a O. Serafin wśród wielu przygód dotarł do Starej Huty, w której był obóz polskich partyzantów. Tu O. Serafin przeszedł tyfus plamisty, a partyzanci odparli silny atak banderowców.

Po odejściu partyzantów polskich rozpoczął się dalszy okres uciekania i krycia się aż do ponownego przyjścia Armii Czerwonej, co nastąpiło w początku roku 1944.

Armia ta przybyła jednak nie po to, aby wyzwolić od okupacji niemieckiej, ale aby zagarnąć ziemie należące do Rzeczypospolitej, a sprzedane Związkowi Radzieckiemu przez naszych pozornych przyjaciół, których wspieraliśmy i bronili jako sprzymierzeńcy przez cały czas wojny. Zajęcie tych ziem wiązało się z nakazem opuszczenia ich przez Polaków deportowanych zwłaszcza na tak zwane Ziemie Odzyskane. Wraz z wiernymi odjeżdżali również kapłani, pracujący wówczas w czynnych parafiach w Łucku, Zdołbunowie, Równym, Sarnach, Dubnie, Korcu i Krzemieńcu. Nadszedł dzień, w którym także O. Serafin wsiadł do przepełnionego pociągu i zajął miejsce w kącie ogromnej węglarki. Oddajmy głos jemu samemu:

*Wagony toczyły się z brzękiem i gruchotem. W mroku nocnym mijaliśmy maleńki kościół w Klasowie, którego energiczny proboszcz Antoni Chomiccki niedawno został zabrany. Potem już w nocy przejechaliśmy Sarny... Kostopol przejeżdżamy też niepostrzeżenie...*

*W Równym dwie strzeliste wieże witają nas krzykiem milczącej rozpacz... teraz dzwony milczą...*

*Dojeżdżamy do Zdołbunowa. Myśli się kłębią. Trzeba się decydować. Potem będzie za późno. Gdyby się kogo poradzić. Przypomina mi się jakiś głos: ach! to ks. kanclerz Szych mówi: Ojcie, my musimy wyjechać wszyscy, może ojciec pozostanie z pełnym prawem na diecezję. Zdaje się, że odpowiedziałem z uśmiechem "to już tylko brak sakry". Wtedy nie wiedziałem, że pozostaje też ks. Jan. W każdym razie miałem już przy sobie dokument podpisany przez ks. Szumana: "do wyjazdu Polaków".*

*W Zdołbunowie nie było już czasu się namyślać. Kiedy pociąg z trzaskiem buforów stanął, wziąłem walizkę w rękę, pożegnałem się z jedną Anielą, i niepostrzeżenie przeszedłem tory. A rzeczy? niech jadą cało do Ojczyzny... A zresztą: "nie miejcie trzosa ani torby podróźnej". Plebanię zastałem zamkniętą, ale że miałem zaproszenie popróbowalem otworzyć swoim kluczem. Nadał się wyśmienie. Rozglądałem się po kuchence, sypialni, pokoju. Wszystko w porządku, ale widać, że gospodarza dawno brak. Jest fortepian z nutami, jakieś obrazy, portrety. Teraz zjawiają się pierwsze parafianki - obie zachęcająco uprzejme. Nie, nie*

*opuszczę was. Ale teraz trzeba do Równego. Jest dzień św. Klary - rzeczywiście jasny, piękny dzień pierwszej nowej pracy.*

Tak dokonała się druga wołyńska decyzja O. Serafina, decyzja, która zaważyła na całym jego dalszym życiu aż do śmierci w roku 1977. Pozostał ze swoimi wiernymi, pozostał w *bolszewickim raju*, w którym wielu kapłanom zgotowano męczeńską śmierć, długotrwałe pobyty w więzieniach, łagrach i na zesłaniu, a wszystkim przeszkadzano w pracy duszpasterskiej, często całkowicie jej zakazując.

Tak przedstawiają się w wielkim skrócie fakty z życia O. Serafina Kaszuby. Naszym zadaniem było ukazać dwie decyzje, jakie świadomie podjął w latach wojny i zaraz po jej ukończeniu. Pierwsza z nich zaprowadziła go i pozostawiła na terenie Wołynia w krwawych latach 1940 do 1945, druga zatrzymała na tej ziemi w czasie deportacji Polaków, zatrzymała na długie i znojne lata pracy na terenie całego Związku Sowieckiego.

Lepszemu zrozumieniu heroicznego tych decyzji posłuży naświetlenie tła historycznego, w jakim zostały one podjęte. Zaraz na początku trzeba się zastrzec, że tło to zostanie zaledwie naszkicowane, gdyż jego wyczerpujące przedstawienie wymagałoby opracowania wielokrotnie przekraczającego ramy niniejszego przedłożenia. Dlatego poprzestaniemy na kilku stwierdzeniach i przykładach, które jednak wystarczą do potwierdzenia heroicznego decyzji podjętych na Wołyniu przez O. Serafina.

### **Ziemia poplątanych spraw narodowościowych**

Wołyń, podobnie jak i inne wschodnie ziemie Pierwszej Rzeczypospolitej, był terenem zamieszkałym przez ludność ruską, której wyższe warstwy społeczne uległy polonizacji. Z tym dwunarodowym obliczem ziemie te dostały się pod panowanie zaborców, którzy przeprowadzali na nich swoje okupacyjne cele. Wołyń należał do carskiej Rosji.

W wyniku pierwszej wojny światowej i dalszych walk na Wschodzie Ziemia Wołyńska w dużej części przypadła Drugiej Rzeczypospolitej, ale jej wschodnia część została przyłączona do Radzieckiej Ukrainy, poddana kolektywizacji, rusyfikacji i ateizacji.

Polityka rządów polskich w międzywojennym dwudziestoleciu w odniesieniu do Wołynia nie była szczęśliwa. Ziemia ta stała się terenem kolonizacji polskich osadników, którzy otrzymywali liczne prawa, krzywdzące ludność tubylczą, a sami często do tej ludności odnosili się z pogardą. Chociaż nie można takiego postępowania generalizować, to jednak zaistniałe przypadki podsycaly wzajemną nieufność, która dostarczała zarzewia niesnaskom na tle narodowościowym i była wykorzystywana przez nacjonalistycznie nastawione sfery obu narodowości. W takiej sytuacji rozpoczęła się druga wojna światowa i tragiczne żniwo śmierci na Wołyniu. Stał się on ziemią szczególnego starcia elementu polskiego i ukraińskiego. Polska bowiem racja stanu wymagała obrony integralności terytorium przedwojennego, a więc nieuznawania w dziedzinie prawnej i faktycznej żadnych przesunięć granicznych dokonywanych przez kolejnych okupantów. Ukraińskie natomiast dążenie do wolnej Ojczyzny, do którego prawo posiada każdy naród nie mogło pozbawić się ziem o takim elemencie etnicznym, jaki istniał na Wołyniu. To był prawdziwy węzeł gordyjski, któremu z pewnością nie sprzyjały do rozwiązania warunki wojenne, a jeżeli jakieś rozwiązanie mogły dawać, to było to rozwiązanie fatalne. Tymczasem wszystko rozgrywało się w atmosferze niesłychanej krwiożerczości.

## Wojna wszystkich przeciw wszystkim

We wrześniu 1939 roku Wołyń został zajęty przez wojska Armii Czerwonej i przyłączony do Radzieckiej Ukrainy. Niektóre grupy ukraińskie i żydowskie serdecznie witały wyzwolicieli, których polityka skierowała się przede wszystkim przeciw elementowi polskiemu. Jednak władze radzieckie nie oszczędzały także przedstawicieli innych narodowości, a kiedy rozpoczęły kolektywizację, okazało się, że zjednoczenie Ukrainy nie prowadzi do jej samodzielności, ale w całości czyni poligonem antyludzkich metod stalinowskiego reżimu.

Dlatego w roku 1941 na Wołyniu witano nowych wyzwolicieli, którzy według mniemania licznych grup ludzkich mieli nie tylko pokonać stalinowską Rosję, ale stworzyć wolne państwo ukraińskie. Wnet i to okazało się złudzeniem, a terror hitlerowski prześladował nie tylko Żydów i Polaków, ale także Ukraińców.

Hitlerowcy stworzyli przede wszystkim obozy zagłady dla jeńców radzieckich, których tysiące zginęło na terenie Wołynia, a następnie przeprowadzali z germańską dokładnością eksterminację Żydów. W licznych obozach zginęło ich dziesiątki lub setki tysięcy. Ta atmosfera krwi nie mogła nie oddziaływać na różne grupy ludnościowe, zwłaszcza te, które już poprzednio zostały skłócone.

Wołyń stał się terenem likwidacyjnej działalności formacji hitlerowskiej, działała na jego terytorium polska i radziecka partyzantka, swoją politykę uprawiały oddziały ukraińskie współpracujące z Niemcami i im przeciwne, a zwłaszcza elementy nacjonalistyczne realizowały plany oczyszczenia tych ziem z elementu polskiego, aby na wypadek nowego układania porządku po wojnie stanąć wobec faktów dokonanych. Polacy oczywiście też nie pozostawali dłużni, jeżeli mogli dysponować siłą fizyczną. Trzeba jeszcze dodać, że na tym terenie działały także oddziały innych narodowości, sprowadzane przez Niemców, a często przeciw nim zbuntowane.

W takiej sytuacji odbywała się wojna wszystkich przeciw wszystkim, a wojna niesłychanie krwawa. To były owe *czerwone noce na Wołyniu*, wśród których wypadło O. Serafinowi podejmować pierwszą decyzję wołyńską, decyzję pozostania na tej ziemi i spieszenia z duszpasterską pomocą wszystkim jej potrzebującym. Z pewnością nie była to decyzja łatwa, niebezpieczeństwo czyhało ze wszystkich stron. Dlatego możemy mówić o heroicznosci tej decyzji.

### "Nowe wyzwolenie"

Wołyń był krwawym kotłem, a od wschodu parła Armia Czerwona. Przez wielu ludzi oczekiwana była jednak jako wyzwolicielka, gdyż jedynie ona mogła uspokoić piekielną spiralę napięć, jakie tu wystąpiły. Armia ta jednak szła ze stalinowską decyzją przyłączenia tych ziem do Związku Sowieckiego, a ta decyzja znalazła potwierdzenie zachodnich aliantów, którzy dla spokoju ze Stalinem, swym nowym sprzymierzeńcem, uznali jego prawa do ziem, po które sięgnął na początku wojny w przymierzu z Hitlerem (pakt Ribentropp - Mołotow). Dla Zachodu Polska i jej prawa się nie liczyły, choć tyle polskiej krwi wylało się tam we wspólnej walce z nawałą niemiecką.

Dlatego zajmowanie ziem Drugiej Rzeczypospolitej na wschód od linii Curzona wiązało się z wysiedlaniem Polaków na zachód. Na te ziemie zaś powracała wroga ideologia, antypolska, a przede wszystkim antyreligijna. Powracało też widmo obowiązkowej kolektywizacji.

Wyjeżdżali więc Polacy, a z nimi ich kapłani, którzy nieśli im pociechę duchową w nowych miejscach przebywania. Nie mogli jednak wyjechać wszyscy. Związki rodzinne i inne uwarunkowania zatrzymywały niektórych ludzi na ziemiach za nowym kordonem granicznym. Pozostawali sami, pozbawieni opieki ujarzmionej przez Stalina Ojczyzny, pozbawieni kapłanów i pociechy religijnej. Wiadomo było, jak Związek Radziecki traktuje kapłanów, wiadomo było, że będzie im utrudniał, a nawet uniemożliwiał wszelką pracę i dążył do ich fizycznej eksterminacji. To były bolesne doświadczenia przeszłości i nie było podstaw, aby spodziewać się czegoś innego. W tej sytuacji fakt opuszczenia w Zdołbunowie wagonu, który jechał wprawdzie w nieznaną, ale do Polski, podjęty w imię pozostania, aby zapewnić ludziom przystęp do Boga, był rzeczywiście znów aktem heroicznym.

Dalsze losy O. Serafina aż do jego śmierci w roku 1977 potwierdzają, że był to heroizm, ale wydający wspaniałe owoce duchowe.